

Wiele wskazuje na to, że mocarstwa porozumiały się właśnie na temat tego, jak ma wyglądać nowa Jałta. Polska tym razem znajduje się po tej stronie muru, po której zawsze chcieliśmy. Tyle, że polityka wschodnia Polski – jeśli wszystko powyższe się potwierdzi – jest już tylko przeszłością.

- Zamieszki w Gruzji uderzają w interesy partii Gruzińskie Marzenie, której założycielem i liderem jest gruziński multimiliarder Bidzina Iwaniszwili, który de facto jednoosobowo kontroluje całą gruzińską politykę.
- Tydzień temu z Mołdawii musiał uciekać Vlad Plahotniuc... multimiliarder i człowiek, który de facto jednoosobowo kontrolował całą mołdawską politykę.
- Wydarzenia w Mołdawii były wynikiem wspólnej, zgodnej i jawnej presji USA i Rosji.
- Nieco wcześniej do zmiany władzy doszło w Armenii. Powstał rząd formalnie prozachodni, a de facto prorosyjski.
- Wydaje się, że Rosja uznała, że nie ma sensu wspierać promoskiewskich dyktatorów, skoro można porozumieć się z Zachodem i wspierać prorosyjskich demokratów.
- Problemem jest Ukraina. „Na szczęście” coraz mniejszym. Wyzwaniem – Aleksander Łukaszenka.
- Rządzący w Polsce przyjęli bowiem za pewnik, że czynnikiem stałym w polityce, w naszym regionie, jest rywalizacja pomiędzy Moskwą i Waszyngtonem. Wskazane wyżej przykłady zdają się wskazywać, że jest to założenie czynione zdecydowanie na wyrost. Polskie doświadczenie historyczne dziwnie nie nauczyło nas, iż w polityce międzynarodowej nie sprawdzają się aksjomaty.

Postawienie wyłącznie na USA jako sojusznika wobec Rosji, porzucenie własnej aktywnej roli na Wschodzie i lekceważenie roli Europy jest w świetle opisanych wyżej wydarzeń taktyką co najmniej ryzykowną.

Spontaniczne dobrze przygotowane demonstracje

Zamieszki w Gruzji sprawiają wrażenie tyleż spontanicznych co i zarazem będących elementem bardzo starannie opracowanego planu politycznego. Dopuszczenie rosyjskiego deputowanego nie tylko do przemawiania w gruzińskim parlamencie, ale do przemawiania z miejsca przewodniczącego parlamentu jest w realiach pamiętającej jeszcze wojnę z Rosją Gruzji ciężką prowokacją. Tyle, że natychmiastowa reakcja tłumu podpowiada, że ktoś o prowokacji wiedział, bo tak dobrze zorganizowany tłum to też raczej nie przypadek. Ofiarami tego co się dzieje będzie parta Gruzińskie Marzenie, której założycielem i liderem jest gruziński multimiliarder Bidzina Iwaniszwili, który de facto jednoosobowo kontroluje całą gruzińską politykę. Prezydent Gruzji – skądinąd b. ambasador Francji w Gruzji (sic!) Salome Zurbiszwili wygrała wybory również dzięki wsparciu Iwaniszwiliego. Wiele wskazuje jednak na to, że w Moskwie i Waszyngtonie zgodnie podjęto decyzję, że to nie Iwaniszwili i nie Francja mają rozdawać karty w Gruzji. Wcześniej identyczne decyzje podjęto w Mołdawii skąd ledwie tydzień temu musiał uciekać Vlad Plahotniuc... multimiliarder i człowiek, który de facto jednoosobowo kontrolował całą mołdawską politykę. Wcześniej władza zmieniła się w Armenii.

Spontaniczna dobrze przygotowana zmiana władzy

Zmiana władzy w Mołdawii umknęła uwadze polskiej opinii publicznej. Co gorsza również politykom. Tymczasem wydaje się, że w Kiszyniowie światowe mocarstwa kolejny raz testowały model współpracy wobec obszaru postsowieckiego. Po niedawnych wyborach w parlamencie Mołdawii pojawiły się trzy mniej więcej równe siły. Blok ACUM (po polsku – Teraz) zdecydowanie prozachodni, o profilu centroprawicowym, Demokratyczna Partia Mołdawii rządząca od lat i będąca de facto własnością jedyne go mołdawskiego oligarchy z prawdziwego zdarzenia – Vlady Plahotniuca (wywodzi się z niej dotychczasowy premier Pavel Filip) deklaratywnie prozachodnia, a zwłaszcza prorumuńska oraz Partia Socjalistyczna prezydenta Igora Dodona, o sympatiach prorosyjskich. ACUM przy tym jest na mołdawskiej scenie politycznej bytem względnie nowym. W jego skład wchodzi Partia Działania i Solidarności Mai Sandu oraz Partia Godność i Prawda Andreia Nastase. Ten drugi wygrał w ubiegłym roku wybory na mera Kiszyniowa, ale zależny od Plahotniuca Trybunał Konstytucyjny wybór unieważnił.

Po wyborach wydawało się, że polityczny pat paraliżujący politykę mołdawską i system, w którym rządzi Plahotniuc i będą trwać nadal. Mołdawia pozostanie krajem stowarzyszonym z Unią Europejską, ale dystans wobec Zachodu będzie raczej się zwiększał niż zmniejszał (od jesieni ub. roku wypłata europejskich funduszy była wstrzymana ze względu na brak realnej walki z korupcją). A w istocie pozostanie szarą strefą pomiędzy Rosją (rządzącą niepodzielnie w separatystycznym Naddniestrzu i utrzymującą tam bazy wojskowe) a Europą, reprezentowaną głównie przez wspierającą Plahotniuca Rumunię.

Niezdolność partii politycznych do powołania rządu wskazywała na to, że za chwilę odbyć miały się kolejne wybory – konstytucja Mołdawii przewidywała rozwiązanie parlamentu w razie niemożności wyłonienia rządu do 8 czerwca. Tymczasem w ostatniej chwili ogłoszono powstanie koalicji Socjalistów i ACUM. Na stanowisko premiera powołana została jedna z liderki ACUM . powszechnie szanowana Maia Sandu. Niby nic nadzwyczajnego. Tyle tylko , że ta decyzja zapadła po odwiedzinach w Mołdawii Dymitra Kozaka (uchodzącego na Kremlu za potencjalnego następcę Putina) oraz odpowiedzialnego w Departamencie Stanu USA za sprawy Europy Wschodniej Bradleya Fredena i komisarza UE do spraw rozszerzenia Johannes Hahna.

Nieoczekiwany, dobrze przygotowany sojusz

Oficjalne poparcie dla nowego rządu natychmiast wyraziły Stany Zjednoczone i Rosja. Chwile później uczynili to urzędnicy Komisji Europejskiej. Rządząca dotychczas partia Plahotniuca tymczasem ogłosiła, że rząd jest nielegalny. Mołdawski Trybunał Konstytucyjny powoływał decyzjom oligarchy ogłosił, że rząd powołano za późno a prezydent Dodon podpisując nominację pani premier złamał konstytucję wobec czego nie jest już prezydentem i jego obowiązki przejmie dotychczasowy premier Filip. Tenże natychmiast ogłosił rozwiązanie parlamentu i nowe wybory. Otrzymał wsparcie z Bukaresztu. Na chwilę. Bo po przyjaznych rozmowach z dyplomatami pewnego zaprzyjaźnionego mocarstwa Rumunia zmieniła zdanie i szybko uznała rząd Sandu. Sam Plahotniuc początkowo wyprowadził swoich zwolenników na ulice, zarządził blokadę gmachów rządowych, nie uznał nowego rządu i próbował wykonać kilka proamerykańskich gestów (rząd m.in. zadeklarował przeniesienie ambasady Mołdawii w Izraelu do Jerozolimy).

Po spotkaniu Plahotniuca z ambasadorem amerykańskim, Derekiem Hoganem oligarcha ogłosił, że wyjeżdża spotkać się z rodziną, za którą nadzwyczaj się stęsknił (dzieci mieszkają w

Szwajcarii) i wyjechał w nieznanym kierunku. Raczej do Londynu lub Stambułu niż do Lozanny. Razem z nim wyleciały z Kiszyniowa dwa czy trzy inne prywatne samoloty, a spora grupa pasażerów z zadziwiająco dużymi bagażami podążyła w kierunku Moskwy. Trybunał Konstytucyjny zaś zmienił zdanie i szybko i sprawnie wycofał się z poprzednich decyzji i uznał rząd Mai Sandu.

Spojrzenie na szczegóły rozgrywki w Kiszyniowie jest istotne, bo wydaje się, że scenariusz rozwiązania konfliktu wewnętrznego w Mołdawii jest sygnałem rodzenia się nowego rozdania politycznego w regionie.

Nieoczekiwana, ale nikogo jakoś nie dziwiąca zmiana sojuszy

Rok wcześniej w Armenii doszło do tzw. aksamitnej rewolucji. W efekcie kilkudniowych demonstracji ulicznych od władzy odsunięta została rządząca od ponad dekady Partia Republikańska reprezentująca elity Górskiego Karabachu i po pewnych zawirowaniach politycznych na czele państwa stanął lider opozycyjnego bloku „Yelk” (Wyjście) Nikol Paszynian. „Wyjście” w nazwie bloku Paszyniana, wcześniej mniej lub bardziej otwarcie wspieranego przez przedstawicielstwa USA i Unii Europejskiej, miało oznaczać wyjście z Unii Euroazjatyckiej i struktur gospodarczych kontrolowanych przez Rosję, dominującą niepodzielnie w przestrzeni ekonomicznej i militarnej Armenii. Kiedy wydawało się, że nowe władze zostaną odrzucone przez Moskwę nastąpił pozornie niespodziewany zwrot akcji. Pozornie, bo w momencie najostrzejszego konfliktu pomiędzy odchodzącym prezydentem i premierem Sarkisjanem a Paszynianem, poprzedni premier (Karen Karapetian) będący wprost nominatem Moskwy dyskretnie wsparł lidera opozycji. Liczył, a raczej jego polityczni sponsorzy liczyli, na kondominium przy władzy. Kiedy jednak Paszynian przejął w pokojowy sposób całą władzę nie spotkał się z jakąkolwiek kontrakcją. Co ciekawe formalnie jego wyboru dokonał parlament złożony ze zwolenników starego systemu. Przebieg głosowań w Zgromadzeniu Narodowym Armenii wskazuje, że na zapleczu toczyły się intensywne konsultacje. Ostatecznie demokratyczne władze spotkały się z solidarnym wsparciem.... Moskwy i Waszyngtonu. Paszynian zaś niemal natychmiast po objęciu władzy spotkał się z Władimirem Putinem (w ciągu roku spotykali się już 5 razy) a rząd Armenii coraz częściej mówi o licznych profitach wynikających z członkostwa w Unii Euroazjatyckiej (czyli organizacji promowanej przez Rosję). Z drugiej strony USA i – w mniejszym stopniu – UE ogłaszają kolejne programy pomocowe dla Armenii (finansowo symboliczne, ale nagłaśniane przez władze) a podczas głosowania nad potępieniem aneksji Osetii Południowej i Abchazji delegacja Armenii w ONZ opuściła głosowanie w którym od lat – bo rezolucje pojawiają się corocznie – wspierała stanowisko Rosji.

O ile w przypadku Aksamitnej Rewolucji w Armenii wielu rzeczy się domyślamy lub odczytujemy po czasie, o tyle w Mołdawii operacja pt. dyktat mocarstw odbyła się właściwie przy odsłoniętej kurtynie. Co więcej odbyła się wbrew partnerowi, który miał dotąd najwięcej do powiedzenia w sprawie Mołdawii, czyli Rumunii.

Jałta w demokratycznych szatach

Model decyzji, które podejmowano w Jałcie był bardzo podobny. Tam także wielkie mocarstwa bez udziału zainteresowanych wytyczały granice i powoływały rządy. O ile, wbrew historycznemu mitowi nie decydowały się w Jałcie granice stref wpływów (te wytyczono

podczas konferencji w Teheranie), to w Jałcie tworzone zasłonę dymną dla sowieckiego dyktatu pod nazwą demokracje ludowe czy rządy koalicyjne.

Przyglądając się modelowi decyzji w sprawie Armenii i Mołdawii można odnieść wrażenie, że testowany jest tam nowy model współpracy Rosji z Zachodem. A dokładniej współpracy amerykańsko-rosyjskiej do której bywa dopraszana Unia Europejska. Kolejnym przykładem takiego współdziałania wydaje się niespodziewane spotkanie w Jerozolimie, gdzie w trójkącie USA – Rosja – Izrael mają się odbyć rozmowy doradców do spraw bezpieczeństwa na temat przyszłości Bliskiego Wschodu. Dokładniej doradca prezydenta Trumpa ds. bezpieczeństwa narodowego John Bolton i sekretarz Rady Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej (a wcześniej szef FSB) Nikołaj Patruszew zamierzają ustalić co dalej robić z Syrią, Iranem i Turcją.

Następni w kolejce

Jeżeli jest to przypuszczenie trafne – a coraz więcej na to wskazuje – to wypada zastanowić się czy, jak i w czym interesie ten model zostanie jeszcze zastosowany. Kluczowe znaczenie dla przyszłości obszaru postsowieckiego mają dwa państwa: Ukraina i Białoruś. Można sobie łatwo wyobrazić, że na Ukrainie po sukcesie prezydenta Zeleńskiego i po nieodległych wyborach parlamentarnych pojawi się pokusa powtórzenia modelu mołdawskiego. Czyli zbudowanie rządu z sił prorosyjskich i prozachodnich. Rządu dysponującego niewątpliwą legitymacją demokratyczną (i prozachodnim wizerunkiem) a jednocześnie dużo bardziej spolegliwego wobec Moskwy. Już teraz niektóre nominacje prozachodniego – a jakże – prezydenta Gruzji wydają się dziwnie nie prozachodnie.

Na Zachodzie jest coraz większe zmęczenie zamrożeniem relacji z Rosją. Dla Europy (Niemiec i Francji) jest to kwestia powrotu do robienia dobrych interesów. Dla Waszyngtonu jest to poszukiwanie sojusznika przeciwko Chinom, Iranowi etc. A dla Rosji zniesienie sankcji staje się warunkiem wyjścia ze stagnacji ekonomicznej. Powrotowi do robienia „wzajemnie korzystnych interesów” przeszkadza Ukraina. Przede wszystkim kwestia Krymu. Nie można zaakceptować bezczelnej aneksji półwyspu. A z drugiej strony Rosja gdyby nawet chciała (a nie chce) nie może zrezygnować zarówno z zaboru Krymu jak z blokowania Morza Azowskiego. Gdyby władze Ukrainy przestały bardzo głośno upominać się o sankcje i karanie Rosji to można by tę sprawę jakoś zakłajstrować. Nie uznawać zaboru, ale zdjąć tę kwestię z bieżącej agendy. Krótko mówiąc porzucenie przez Ukraińców twardej polityki antyrosyjskiej w połączeniu z deklarowaniem sympatii europejskich i stworzenie rządu uległego wobec Moskwy, a jednocześnie mającego wizerunek prozachodni ucieszyłoby wszystkich partnerów gry. Wypuszczenie przecieku o ofercie amerykańskiej (sekretarza Kerry’ego z 2014 roku), przeprowadzenia drugiego referendum na Krymie wygląda na próbę ochłodzenia ukraińskich emocji i skłonienia Kijowa do podjęcia negocjacji w sprawie „dealu”.

Trudno wyrokować, czy jakkolwiek rząd na Ukrainie będzie sobie mógł pozwolić na politykę milczenia w kwestii Krymu. Nie ma wątpliwości, że naciski na przyjęcie „bardziej realistycznej” postawy będą się wobec Kijowa nasilać. A poziom ich możliwej akceptacji zależy będzie od odpowiedzi na dwa pytania. Pierwsze zadawane już wielokrotnie: kim w istocie jest prezydent Zeleński? I drugie, ważniejsze, jaki wynik uzyska jego partia w nadchodzących wyborach? Model aksamitnej rewolucji z Armenii może z kolei być niezmiernie przydatny na Białorusi. W dość zgodnej opinii ekspertów przyłączenie Białorusi do Rosji, czy – formalnie – dokończenie budowy państwa związkowego Białorusi i Rosji jest najbezpieczniejszym i najwygodniejszym wyjściem dla Władimira Putina w perspektywie sukcesji, w roku 2024. Nie byłoby przeszkod

prawnych, by Putin ponownie ubiegał się o prezydenturę – no bo mamy nowy organizm państwowy. Jest sukces, który można sprzedać obywatelom jako częściową likwidację „największej tragedii geopolitycznej XX wieku” czyli likwidacji państwa sowieckiego. Przyłączenie Białorusi byłoby widocznym znakiem (po Krymie), że władza zbiera utracone „odwieczne ruskie” ziemie. Na dodatek unifikacja Białorusi oznaczałaby całkowite uzależnienie Państw Bałtyckich od Rosji i zupełne okrążenie Ukrainy. Jest tylko mały kłopot. Takie zjednoczenie nie podoba się prezydentowi Łukaszenko. Ale od czego model aksamitnej rewolucji? Dyskretne wsparcie opozycji, prozachodni demokraci uzyskują władzę, świat – w tym w szczególności ci, którzy o niczym jak o obaleniu Łukaszenki nie marzą – bije brawo. A z nienawiści do Łukaszenki opozycjoniści mogą pójść na układ: ograniczona demokratyzacja w zamian za ograniczoną niepodległość. W końcu Nikol Paszynian szedł do władzy pod hasłem wyjścia z Unii Euroazjatyckiej, a dziś powtarza z dumą, że Rosja jest najważniejszym sojusznikiem Armenii.

Koniec polskiej polityki wschodniej

Wydarzenia w Mołdawii i Armenii powinny być wyjątkowo uważnie obserwowane w Warszawie. Rządzący w Polsce przyjęli bowiem za pewnik, że czynnikiem stałym w polityce, w naszym regionie, jest rywalizacja pomiędzy Moskwą i Waszyngtonem. Wskazane wyżej przykłady zdają się wskazywać, że jest to założenie czynione zdecydowanie na wyrost. Polskie doświadczenie historyczne dziwnie nie nauczyło nas, iż w polityce międzynarodowej nie sprawdzają się aksjomaty. Interesy Rosji i Stanów Zjednoczonych nie są aż tak rozbieżne jak chcielibyśmy uważać. Postawienie wyłącznie na USA jako sojusznika wobec Rosji, porzucenie własnej aktywnej roli na Wschodzie i lekceważenie roli Europy jest w świetle opisanych wyżej wydarzeń taktyką co najmniej ryzykowną.

Ucieszeni antyrosyjską retoryką spotkanie Trump – Duda nie powinniśmy zapominać, że poza PR jest jeszcze realna polityka. A ta realna polityka coraz boleśniej przypomina świat w czasach konferencji jałtańskiej. Obszar postsowiecki jest milcząco uznawany na Zachodzie za rosyjską strefę wpływów, Rosjanie z kolei przekonali się, że warto żelazną pięść dyktatu ubrać w aksamitną rękawiczkę demokratyzacji, która doskonale się sprzedaje w świecie zachodnim. Co więcej są skłonni zachowując pakiet kontrolny na tym obszarze oddać niewielką część udziałów „Wujowi Samowi”. Po fiasku twardego dyktatu jakim była pomarańczowa rewolucja na Ukrainie Rosjanie nauczyli się bardzo zręcznie wykorzystywać narzędzia jakie daje system demokratyczny. Z kolei USA prowadząc klasyczną politykę transakcyjną nie widzą powodu dla którego powinni angażować się w regionach z ich punktu widzenia marginalnych. Rozwiązania, które z jednej strony budują pozory modelu akceptowanego przez opinię publiczną Zachodu a z drugiej pozwalają na robienie interesów z Rosją są z punktu widzenia Paryża, Berlina czy Waszyngtonu całkowicie do zaakceptowania. Polska polityka operująca na zmianę paradygmatem ideologicznym i realistycznym, odwołująca się do historii bez jej dogłębnej analizy i posługująca się schematem „odwiecznych” przyjaciół i wrogów staje się coraz odleglejsza od rzeczywistości.

Gruzja, Mołdawia i Armenia z pozoru są odległe od Polski. O ile jednak okaże się, że pod zasłoną gromkich deklaracji Moskwy i Waszyngtonu o wzajemnej niechęci, kryje się wola robienia wspólnych interesów to możemy sobie przypomnieć co Jacek Kaczmarski śpiewał o Jałcie: Bo sojusz wielkich to nie zmowa/to przyszłość świata, wolność, ład/przy nim i słaby się uchowa/i swoją część dostanie – strat.

Jerzy Marek Nowakowski
Ośrodek Analiz Strategicznych

<https://oaspl.org/2019/06/21/nowa-jalta-czyli-koniec-polskiej-polityki-wschodniej/?fbclid=IwAR02WSghSNldj1r1cnZv5yOVIU1ttO9hG9GZYdX-6sqTHbS4qNFf8m1hUA>